

WEDNESDAY

Adaptacja Sezonu 1



WEDNESDAY

Adaptacja Sezonu I



Adaptacja książkowa: Tehlor Kay Mejia
Na podstawie odcinków serialu *Wednesday Sezon 1*

Odcinki napisali:

Alfred Gough & Miles Millar (odcinki 101, 102, 108)

Kayla Alpert (odcinki 103, 104)

April Blair (odcinki 105, 106)

Alfred Gough & Miles Millar & Matt Lambert (odcinek 107)

Twórcy serialu: Alfred Gough & Miles Millar

Na podstawie postaci stworzonych przez Charlesa Addamsa

WEDNESDAY © 2022–2024 MGM Television Entertainment Inc. WEDNESDAY is a trademark of Tee & Charles Addams Foundation. *Wednesday: A Novelization of Season One* © 2024 Metro-Goldwyn-Mayer Studios Inc. All Rights Reserved.

MGM™

METRO-GOLDWYN-MAYER is a trademark of Metro-Goldwyn-Mayer Lion Corp. © 2024 Metro-Goldwyn-Mayer Studios Inc. All Rights Reserved.

Jacket art by Marcela Bolívar

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form. This edition published by arrangement with Random House Children's Books, a division of Penguin Random House LLC.

This is a work of fiction. Names, characters, places, and incidents either are the product of the writers' imagination or are used fictitiously. Any resemblance to actual persons, living or dead, events, or locales is entirely coincidental.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Wednesday: A Novelization of Season One

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Przekład: Kamil Bielecki

Redakcja: Marta Stochmiątek

Korekta: Anna Burger

DTP: Maciej Grycz

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-469-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Z BIURKA WEDNESDAY ADDAMS

Spytajcie dowolne dziecko z problemami o to, jak się czuje z tym, że trafia do ósmej szkoły w ciągu pięciu lat, a usłyszycie mniej więcej tę samą odpowiedź.

Nie jestem wyjątkiem, chociaż śmiem twierdzić, że gdy już mnie wyrzucają, to okoliczności (podobnie jak mój dobór przekleństw) świadczą o ponadprzeciętnej kreatywności. Tego fatalnego jesiennego dnia, gdy nasz rodzinny karawan zaparkował na podjeździe przed Akademią Nevermore, szkołą, w której uczyli się niegdyś moi rodzice, myślałam tylko o tym, jak bardzo nie chciałam tam być. Byłam przekonana, że instytucji, która wpoila mojej matce jej dumę i poczucie wyższości, a także przyczyniła się do rozbudzenia w moich rodzicach przyprowadzającej o mdłości wzajemnej obsesji, należało za wszelką cenę unikać.

Każdy genialny detektyw powie wam jednak, że trzeba umieć się przyznać do błędu. A ja się myliłam. Co do Akademii Nevermore. Oraz co do wszystkiego, co wydarzyło się tam tego roku. Któż mógł jednak przypuszczać, że na kampusie słynącym ze zbieraniny wyrzutków i odmieńców przyjdzie mi zmierzyć się z zagadką tak zagmatwaną, że nawet ja sama będę zaskoczona jej rozwiązaniem?

Gdybym mogła cofnąć się w czasie, aby ostrzec tę młodą i naiwną osobę, którą byłam... Cóż, pewnie bym tego nie

zrobiła. W końcu czysty, niezapowiedziany terror jest jedną z niewielu radości, na które możemy liczyć w życiu i jestem przekonana, że byłaby na mnie wściekła za to, że popsułam jej niespodziankę.

Zamiast tego, pozwólcie, że zacznę od początku historii, w której ja, Wednesday Addams, odnajduję swoje powołanie oraz dom, tam gdzie nigdy nie przyszłoby mi do głowy ich szukać. Nie martwcie się, to nie będzie przyjemna opowieść, która poprawi wam nastrój. Musicie wiedzieć o mnie jedno: gardzę historiami, w których nie ma przynajmniej pięciu brutalnych morderstw.



Kilka miesięcy wcześniej...

Moi rodzice całują się namiętnie, siedząc na kanapie naprzeciwko mnie. Dobrze się składa, że jedziemy karawanem, bo jeszcze chwila i wykituję. Przyczyna śmierci: głębokie obrzydzenie.

Myślę, że trumna leżąca sześć stóp pod ziemią byłaby lepszym kierunkiem podróży niż ten, który obraliśmy. Akademia Nevermore. Jako dziecko przysięgałam, że nigdy nie przekroczę progu tej szkoły. Nie akceptuję niczego, co sprawia, że mój ojciec wzrusza się do łez – włącznie z moją matką, która właśnie

się od niego odkleja, by nabrać powietrza, i kieruje na mnie swoje władcze spojrzenie.

– Kochanie, jak długo jeszcze zamierzasz traktować nas tak oziębłe? – pyta.

Nie odwracam wzroku od okna.

– Lurch – zwracam się beznamiętnym tonem do naszego monstrualnej postury kamerdynera prowadzącego auto. – Przypomnij, proszę, moim rodzicom, że z nimi nie rozmawiam.

Lurch, jak to ma w zwyczaju, wydaje z siebie jęk. Wolę to od rozmowy, którą moi rodzice usiłują ze mną prowadzić, odkąd wyjechaliśmy rano z domu. Wiem, że mój ojciec zdaje sobie sprawę z tego, że w tonie głosu Lurcha zawarte jest ostrzeżenie, ale postanawia to zignorować.

– Zapewniam cię, moja żmijko, że pokochasz Nevermore. Prawda, Tish? – Mój ojciec jest niezdolny do posiadania opinii, której nie podzielałaby moja matka. To nienormalne i jedynie potęguje moje mdłości.

– Oczywiście – odpowiada moja matka. – To idealna szkoła dla niej.

Te słowa drażnią moje i tak już poszarpane nerwy. Nie znoszę banałów, ale wydaje mi się, że niektóre doświadczenia w życiu nastolatków są uniwersalne i najbardziej nienawidzę, gdy moja matka mówi mi, kim jestem lub co jest dla mnie dobre.

– Dlaczego? – wybucham, przerywając ciszę wbrew własnej woli. – Bo to była idealna szkoła dla was?

Nie raczy nawet odpowiedzieć, uśmiecha się tylko, jak to ona, dając do zrozumienia, że każda jej opinia jest obiektywną prawdą. Próbuje mnie sprowokować tą wymowną ciszą.

A ja daję się na to złapać. Co sprawia, że jestem jeszcze bardziej wściekła na nas obie.

– Nie zamierzam iść w twoje ślady – mówię. – Nie będę kapitanką drużyny szermierczej, królową Czarnego Balu, prezeską Stowarzyszenia Spirytystycznego – wypowiadam te słowa tak, aby wybrzmiała cała pogarda, jaką mam dla tych osiągnięć, ale oczywiście z niej bije jeszcze więcej dumy.

– Miałam na myśli jedynie to, że w końcu znajdziesz się wśród rówieśników, którzy cię rozumieją – mówi. – Może się wreszcie z kimś zaprzyjaźnisz.

Nie mam zamiaru nawet na to odpowiadać. Z mojego doświadczenia wynika, że przyjaźń wymaga posiadania szeregu specyficznych cech, których nabywaniem nie jestem zainteresowana. Psychologowie twierdzą, że nastolatkom zawiązują i kończą przyjaźnie prawie wyłącznie na podstawie przynależności do konkretnych grup. A ja nigdy nie byłam częścią żadnej grupy. Nie zaczęłam od dołączenia do takiej, której członkami są moi rodzice.

Poza tym, nie wierzę, że moja matka się z kimś kiedykolwiek przyjaźniła. Miała co najwyżej naśladowczynię. Pochlebców. I odkąd się urodziłam, stara się włączyć mnie do ich grona.

– Nie ma drugiej takiej szkoły z internatem jak Nevermore – mówi mój ojciec, spoglądając na nią i potwierdzając tym samym moją tezę. – To magiczne miejsce. To tutaj poznałam twoją matkę i tu zakochaliśmy się w sobie.

Pewnie myślicie, że jestem przyzwyczajona do tego rozmarzonego spojrzenia, do tego, jak bierze jej dłoń w swoją i wzdycha tak, jakby nasz samochód napędzany był emitowanym przez niego dwutlenkiem węgla, nie zaś paliwami kopalnymi, które w zastraszającym tempie spalają planetę wraz ze wszystkimi jej mieszkańcami.

Wiem, że próby przerwania im nie mają najmniejszego sensu. Bez względu na to, jak ostre szpile im wbijam, nigdy

mi się to nie udaje. Zamiast tego uciekam wzrokiem w stronę okna, wspominając ostatnie wydarzenia, które przyniosły mi ukojenie.

Prawie czuję pod stopami tanie linoleum, którym wyłożone są podłogi Liceum imienia Nancy Reagan. Widzę na wpół zamkniętą szafkę, z której wypada mój upokorzony, czerwieniący się ze wstydu brat z jabłkiem wciśniętym w usta. Dotykam jego ramienia i wtedy tego doświadczam. Mam wizję. Przebłysk z przeszłości lub przyszłości, który gwałtownie bierze we władanie moją świadomość. Trudno jest mi wyjaśnić, co czułam... Przypominało to terapię elektrowstrząsami, ale bez tego satysfakcjonującego posmaku spalenizny.

Podobne wizje nawiedzały mnie już wtedy od kilku miesięcy. Ta jednak okazała się bardzo przydatna: poznałam dzięki niej tożsamość oprawców mojego brata. Od tego momentu przygotowania do zemsty mogły ruszyć pełną parą.

Zdobycie piranii zajęło mi kilka dni. Gość ze sklepu z egzotycznymi zwierzętami ociągał się, dopóki nie pokazałam mu kilku zdjęć, na których leży w objęciach swojej kochanki. Nagle przestał mnie pytać, do czego mi są potrzebne te drapieżne ryby.

Wspomnienie tego, jak stoję na krawędzi basenu podczas gry w piłkę wodną, towarzyszy mi, gdy jedziemy drogą dojazdową do Nevermore. Rozbawienie w spojrzeniach sprawców zmieniające się w przerażenie. Błyszczące srebrne ciała ryb przecinające basen wypełniony pachnącą chlorem wodą. To, jak podświadomie wiedziały, że powinny zacząć od rodzinnych klejnotów.

Nigdy nie zapomnę intensywnej czerwieni krwi kontrastującej z błękitem wody ani krzyków wypełniających budynek

centrum sportów wodnych. Nie mogłam wybrać miejsca lepiej – wspaniała akustyka.

Niestety przeżyli. Moim jedynym pocieszeniem jest to, że ich rodzice nie oskarżyli mnie o usiłowanie zabójstwa. Wyobraźcie sobie, że przez całe wasze życie, każdy, kto zagląda do waszej kartoteki, wie, że spartaczyliście robotę.



Gabinet dyrektorki Nevermore to festiwal akademickiego zadufania w najbardziej znieawidzonym przeze mnie stylu. Książki i meble oprawione w skórę, polerowany mahoń i brąz. Ten typ wystroju wnętrza, który sprawia, że ludzie głupi czują się inteligentniejsi, inteligentni zaś mają ochotę zwymiotować.

Siedzę na jednym ze skórzanych foteli między moimi rodzicami, podczas gdy dyrektorka z wyrazem bólu na twarzy przegląda moje papiery. Wiem, że w teczce znajduje się mój indeks. Zawiera pewnie ostrzeżenia napisane przez moich byłych nauczycieli i szkolnych psychologów. Nie ma tam nic nadzwyczajnego – o ile ktoś jest przyzwyczajony do samozwańczego wymierzania sprawiedliwości.

– Wednesday to bez wątpienia wyjątkowe imię – mówi w końcu, chwytając się potencjalnie jedynego niebudzącego podejrzeń szczegółu znajdującego się w moich dokumentach. – Zgaduję, że tego dnia przysłaś na świat?

– Urodziłam się w piątek trzynastego – oznajmiam, wpa-trując się w nią wzrokiem mającym potwierdzić jej najgorsze obawy.

– Jej imię – wtrąca się moja matka, próbując rozładować napięcie – pochodzi z mojej ulubionej dziecięcej rymowanki. *Najbardziej nieszczęśliwe dziecko.*

To chyba jedyny raz, kiedy poczułam się przez nią naprawdę zrozumiana.

– Ach, to wyjątkowe spojrzenie na świat Morticii – podsumowuje dyrektorka. – Czy twoja matka mówiła ci, że byliśmy współlokatorkami, gdy uczyłyśmy się w Nevermore?

Nagle Larissa Weems staje się dla mnie kimś więcej niż tylko gadającą głową. Próbuję wyobrazić ją sobie jako młodą osobę – czy była wtedy tak samo sztywna i wymuskana? Nie mogła być popularna, skoro tu teraz pracuje. Członkowie uczniowskich klik nigdy nie wracają na miejsce zbrodni.

Wnioskuje więc, że przeżywa tu coś wciąż na nowo. Nie wygląda też na naśladowniczkę mojej matki, co oznacza, że musiała być przynajmniej częściowo odporna na legendarny urok Morticii Addams – nawet wtedy, gdy miał on największą moc. Może jednak będę się mogła czegoś nauczyć od tej kobiety. Nie żebym była gotowa dać jej satysfakcję, przyznając się do tego.

– Jestem pod wrażeniem – mówię moim najbardziej neutralnym tonem.

– Czego? – pyta uprzejmie.

– Tego, że ukończyła pani tę szkołę, nie tracąc przy tym zmysłów.

Czy tylko mi się wydaje, czy ona także zaczyna przyglądać mi się uważniej? Jeśli tak, to jest na tyle rozsądna, aby przerwać, zanim moja matka to zauważy.

– Twoja historia edukacji jest bardzo interesująca – mówi, wracając do moich dokumentów. – Osiem szkół w ciągu pięciu lat, a naukę w każdej kolejnej placówce wieńczy... godny uwagi incydent.

– Jestem zagorzałą zwolenniczką brania spraw w swoje ręce, jeśli chodzi wymierzanie sprawiedliwości.

Kontynuuje, ignorując moje słowa.

– W Nevermore nie mamy w zwyczaju przyjmować uczniów w środku semestru, od razu widać jednak, że bystra z ciebie dziewczyna, a twoja rodzina jest związana z naszą szkołą od lat. Rada nauczycielska zdaje sobie sprawę z tego, że uczniowie, którzy świetnie sobie u nas radzą, często byli... objęci niewystarczającą opieką w placówkach, do których wcześniej uczęszczali. Zrobiliśmy dla ciebie wyjątek w nadziei, że sprawdzi się to także w twoim przypadku.

– Nie wybudowano jeszcze szkoły, która byłaby w stanie odpowiedzieć na moje potrzeby – odparowuję. – Ani takiej, która byłaby w stanie mnie zatrzymać. Nie spodziewam się, aby ta czymś się pod tym względem różniła.

– Nasza córka próbuje powiedzieć – wtrąca mój ojciec, rzucając mi ostre spojrzenie – że jest niezmiernie wdzięczna za szansę, którą otrzymała.

– Właśnie – przytakuje moja matka. – I udowodni to, stając się wzorową uczennicą oraz uczestnicząc w regularnych zarządzonych przez sąd sesjach terapeutycznych.

– Ach, i tutaj muszę przejść do kolejnego punktu – mówi radosnym głosem dyrektorka Weems. – Wielu z naszych uczniów wymaga dodatkowego wsparcia psychologicznego. Współpracujemy ze świetną specjalistką z Jericho, która może przyjmować Wednesday dwa razy w tygodniu.

Czuję ścisk w żołądku na samą myśl o terapii. Siedmiokrotnie udało mi się tego uniknąć, tym razem alternatywą dla pomocy psychologicznej był zakład poprawczy. Szkoda, że decyzja należała do rodziców. Zawsze miałam słabość do pasiastych ubrań.

– Zobaczymy, czy wasza terapeutka przetrwa pierwszą sesję – oznajmiam.

Dyrektorka Weems jest niewzruszona. Wygląda na to, że kilka ciętych ripost to za mało, by zbić ją z tropu. Będę musiała się bardziej postarać – podoba mi się jednak to wyzwanie. Muszę się dowiedzieć, czego się najbardziej boi, i wykorzystać to, zanim stąd ucieknę. Pod warunkiem, że starczy na to czasu.

Dyrektorka wstaje. Jest wysoka. Dużo wyższa, niż podejrzewałam. Ona i moja matka wyglądają jak olbrzymki, a ja przeklinam geny mojego ojca, które odpowiadają za mój niski wzrost.

– Wybrałam ci akademik, w którym kiedyś mieszkaliśmy z twoją matką – mówi tym wymuszonym wesołym tonem, który ze względu na jej posturę brzmi jeszcze bardziej protekcyjnie. – Nazywa się Ofelia.

Moja matka klaszcze w dłonie z radości. Znienawidziłam Ofelię dla zasady, zanim jeszcze przekroczyłam jej próg, i nic nie jest w stanie tego zmienić.

Gdy zatrzymujemy się przed budynkiem, który jak się domyślam, jest moim akademikiem, pytam moją matkę:

– Ofelia to ta, która zabiła się po tym, jak jej rodzina doprowadziła ją do szaleństwa, prawda?

Dyrektorka Weems przerywa nam, zanim moja matka zdąży odpowiedzieć – nie żeby jej to przeszkadzało.

– Dobrze! – mówi, szczerząc w uśmiechu zęby. – Czas, byś poznała swoją nową współlokatorkę!

Współlokatorka.

To słowo mrozi mi krew w żyłach. Nikt nie wspominał o współlokatorce. Wyobrażałam sobie siebie w jakimś pretensjonalnym, ponurym pokoju o wykończonych łukami oknach, z kołującymi mi nad głowę krukami. Jak gram na wiolonczeli. Piszę swoją kolejną wielką powieść. Planuję nieuniknioną ucieczkę.

Nie wyobrażałam sobie, że będę robiła to wszystko przed publicznością.

– No to wchodzimy! – mówi dyrektorka Weems, pukając dwa razy, zanim otworzy drzwi.

Pierwszą myślą, która przychodzi mi do głowy po wejściu do pokoju, jest to, że wołałabym znaleźć tam ciało leżące w kałuży krwi. Plagę wijów. Chmurę trującego gazu, który powoduje straszliwy ból, a następnie paraliżuje system nerwowy, prowadząc ostatecznie do całkowitej niewydolności organizmu.

Wszystko, tylko nie eksplozję światła i kolorów, które atakują mnie ze wszystkich stron.

Moja domniemana współlokatorka wykleiła kolorową folię szyby ogromnego okrągłego okna sięgającego od podłogi do sufitu, zamieniając je w podświetlaną od zewnątrz tęczę. Na ścianach wiszą wycinki z magazynów, których celem jest wywoływanie w kobietach niezadowolenia ze swoich ciał, aby kupowały te wszystkie różowe golarki, słodko pachnące mydełka

i antyperspiranty. Jej łóżko pokrywa cała menażeria pluszowych maskotek.

– Ojej – mamrocze ojciec za moimi plecami. – Strasznie tu kolorowo.

Właśnie zamierzam po raz dziesiąty wyliczyć konkretne sposoby, w jakie mnie zdradzili, wysyłając mnie tutaj, gdy podbiega do mnie człekokształtna postać o rozwichrzonych blond włosach, szczerząc w uśmiechu zęby – i to nie w miły dla oka sposób, jak robią to drapieżniki.

– Siemka, współlokatoroko! – mówi, utwierdzając mnie tymi dwoma słowami w przekonaniu, że nigdy, ale to przenigdy nie zostaniemy przyjaciółkami. Na wypadek, gdybym miała jeszcze cień wątpliwości, robi krok do przodu, próbując mnie objąć. Obca osoba! Cofam się.

– Wednesday – mówi dyrektorka Weems. – To jest Enid Sinclair.

– Nie lubisz się przytulać – mówi pytającym tonem Enid. – Kumam!

– Wybacz, proszę, Wednesday – wtrąca się moja matka z uśmiezkiem na twarzy wskazującym na to, że Enid i jej tęcza w niej także budzą jedynie litość. – Jest uczulona na kolory.

Targa mną okropny wewnętrzny konflikt, w którym każde rozwiązanie okazuje się porażką. Albo zmuszę się do polubienia Enid Sinclair, albo będę miała taką samą opinię na jej temat jak moja matka.

– O, wow, masz alergię na kolory – mówi Enid, patrząc na mnie z autentyczną troską. – Jak wyglądają objawy?

Wbijam w nią nieruchome spojrzenie.

– Moja skóra pokrywa się bąblami, po czym mięśnie odrywają się od kości.

– Tak! – przerywa nam dyrektorka Weems, uśmiechając się dyplomatycznie. – Na szczęście zamówiliśmy dla ciebie specjalny, pozbawiony kolorów mundurek. Enid, może pójdziesz z Wednesday odebrać go od kierownika dziekanatu i weźmiecie od razu jej grafik? Możesz ją później oprowadzić po kampusie, a my z jej rodzicami zajmiemy się w tym czasie wypełnianiem dokumentów.

Ostatnie słowa wypowiada takim tonem, jakby wypełnianie papierów z moimi rodzicami było główną atrakcją dnia. Nie wyrwę się stąd, jeśli będę przebywać w otoczeniu dorosłych, wymagałoby to co najmniej rytualnej ofiary. A w miejscu takim jak Akademia Nevermore nawet to mogłoby się okazać zbyt oczywiste, żeby zadziało.

– Prowadź – mówię, rzucając najpierw rodzicom znaczące spojrzenie.

Enid jest pełna entuzjazmu. Nalega, abym pozwoliła się oprowadzić, mimo że robię, co w mojej mocy, by przekonać ją, że nie jest to konieczne. Nie muszę wiedzieć, że szkoła powstała w 1791 roku. Zakładam, że przygotowanie ucieczki z tego przesiąkniętego nachalną romantyczną estetyką więzienia nie zajmie mi więcej minut.

– Dlaczego chcesz uciec? – pyta Enid, gdy jej o tym mówię. – To miejsce jest wspaniałe! O wiele lepsze niż zwykłe szkoły.

– To był pomysł moich rodziców – mówię, dostrzegając na ścianie korytarza wejściowego zdjęcie drużyny szermierczej, na którym widzę moją matkę. Jest ubrana w swój mundurek. Ma rozpuszczone włosy, jaskrawoczerwone usta i uśmiecha się zalotnie. – Szukali tylko okazji, żeby mnie tu wysłać. To część ich zupełnie przewidywalnego planu.

– Co to za plan? – pyta Enid.

– Chcą, abym stała się taka jak oni – mówię, wzdychając ciężko. To najgorszy los, jaki mógłby mnie spotkać. Może poza mieszkaniem do końca życia w tęczowym pokoju.

– No właśnie – mówi Enid. – Skoro będziemy ze sobą mieszkać, czy możesz mi coś wyjaśnić?

– Raczej nie.

Ona jednak nie odpuszcza.

– Chodzą plotki, że w poprzedniej szkole zabiłaś jednego z uczniów, a twoi rodzice załatwili ci możliwość dalszej nauki tutaj, mimo że stanowisz zagrożenie dla otoczenia i samej siebie.

– Bzdury – odpowiadam znużonym tonem.

Enid wyraźnie oddycha z ulgą.

– Było ich dwóch. Ale to w zasadzie bez znaczenia.

Wygląda przez chwilę, jakby wahała się między wyborem trwogi a rozbawienia. Z jej ust wydobywa się w końcu słaby zdławiony chichot, świadczący o tym, że nie zdecydowała się jednak na żadną z tych dwóch opcji.

Na szczęście dla niej docieramy do dziedzińca, który wygląda na miejsce towarzyskich interakcji. Widok tyłu dzieciaków wyglądających jak torby wypełnione kipiącymi hormonami rozprasza mnie na tyle, że Enid udaje się przejąć inicjatywę.

– Okej, układ kampusu możesz sobie zobaczyć na mapie, pozwól więc, że skupimy się na rzeczach istotniejszych. Wyjaśnij ci, kto jest kim, jeśli chodzi o relacje towarzyskie.

Wygląda na autentycznie podekscytowaną perspektywą podzielenia się ze mną tymi informacjami, a ja, mimo że czuję się nieco przytłoczona, nie mogę dać jej tej satysfakcji.

– Nie interesują mnie banalne plemienne zachowania nastolatków – odburkuję.

– Świetnie! – odpowiada Enid z nutą czegoś, co brzmi jak prawdziwy sarkazm. – Będziesz przynajmniej miała na kogo wyłąć te ewidentnie niezmierzone pokłady pogardy.

Przyznaję jej w myślach rację i gestem ręki pozwalam jej kontynuować. Im szybciej z tym skończymy, tym lepiej.

– Cztery główne kliki w Nevermore to: Kły, Futra, Kamienie i Łuski.

Mój szukający wszędzie podobieństw mózg zdążył już ich wszystkich rozpoznać, nie musiała nawet unosić dłoni. Kły, czyli wampiry, gapią się ponuro w ekrany swoich smartfonów, siedząc przy stole, na który nie padają bezpośrednio promienie słońca. Zastanawiam się, czy całe nieśmiertelne życie spędzone w szkole jest w stanie doprowadzić kogoś do szaleństwa, i obiecuję sobie, że się tego dowiem przy najbliższej okazji.

– Niektórzy z nich kiblują tu dosłownie od dziesięcioleci – mówi Enid i zaczyna machać ręką w kierunku grupy osób, które wyglądają, jakby miały taką samą obsesję na punkcie jaskrawych kolorów jak ona. – To są Futra, czyli wilkołaki. Moje ziomki, jeśli się jeszcze nie domyśliłaś.

Wyje w ich kierunku, aby po chwili błysnąć mi przed oczami swoimi wysuwanymi pazurami.

– Pewnie macie tu niezłą imprezę w trakcie pełni.

– Ogarnęłam ci już nauszники ochronne – mówi, uśmiechając się szeroko. Mam nadzieję, że lubisz róż!

– Bez komentarza. Domyślałam się, że Łuskami nazywacie syreny?

– Owszem – potwierdza Enid, witając się z grupą nieziemsko pięknych osób, które zebrały się wokół fontanny. – Ta w środku to Bianca Barclay. Arystokracja Nevermore. Nikt nie wchodzi jej w drogę. Chociaż ostatnio jej pozycja nieco się

nadwąтлиła. Enid schyla się i zaczyna mówić ciszej. – Podobno nie jest w najlepszej formie, odkąd ona i Xavier Thorpe zerwali ze sobą na początku semestru.

– Enid! – słyszę czyjs głos za naszymi plecami. Gdy się odwracam, widzę zbliżającego się do nas wysokiego chłopaka w przydużej czapce. Wygląda, jakby coś pod nią skrywał.

Nie chowam się celowo za Enid, ale chłopak nie widzi, że stoję tuż za nią, co wcale mi nie przeszkadza. Skoro nadarza się ku temu okazja, chętnie skorzystam z daru niewidzialności.

– Ajax – woła Enid śmiesznym zalotnym tonem, rozciągając drugą sylabę. Próbuję mu się lepiej przyjrzeć, nie zdradzając jednocześnie swojej obecności, szukając powodu, dla którego zdecydowała się na modulację głosu.

Niewiele potrafię powiedzieć po pierwszym spojrzeniu. Nie wygląda specjalnie wyjątkowo. Jeśli weźmiemy pod uwagę ponadprzeciętną urodę Enid, dodamy do tego symetrię jej twarzy, gładkość i kolor skóry, stosunek odsłoniętych części ciała do zakrytych oraz zaawansowane umiejętności korzystania z produktów pielęgnacyjnych, dojdziemy do wniosku, że średnio do siebie pasują.

– Nie uwierzysz, czego się dowiedziałem o twojej nowej współlokatorce – mówi Ajax, nieświadomy mojej obecności. – Ona je ludzkie mięso. Wszamała tego dzieciaka, którego zabiła. Lepiej na siebie uważaj.

Wzdycham cicho, biorąc za punkt honoru zrzeczenie się swojego wygodnego statusu obserwatora.

– Jest zupełnie odwrotnie – oświadczam w momencie, w którym Enid odsuwa się na bok. – Prawda jest taka, że file-tują ciała moich ofiar, a następnie karmię nimi moje domowe zwierzaki.

Patrzę temu mniej niż przeciętnemu chłopakowi prosto w oczy, dopóki pierwszy nie spuści wzroku. Zwycięstwo.

– Ajax – mówi Enid, próbując powstrzymać chichot. – To moja nowa współlokatorka, Wednesday.

– Wow – mówi. – Cała jesteś czarno-biała.

Skreślam wyjątkową inteligencję z mojej listy potencjalnych powodów, dla których Enid poświęca mu uwagę, wyczerpując tym samym wszystkie możliwe opcje.

– Nie przejmuj się nim – rzuca, odwracając się. – Jest sympatyczny, ale mało rozgarnięty. Gorgony, wbrew pozorom, niewiele mają pod czapką.

Doceniam żart. Enid wygląda na zadowoloną z siebie.

– Plotki się skończą, gdy tylko zabierzemy się za twoje social media – mówi. – Trudno coś o tobie znaleźć w sieci, więc ludzie zaczynają wymyślać niestworzone historie. Powiedz, że masz przynajmniej konto na Instagramie?

– Myślę, że media społecznościowe to wysysająca duszę próżnia pozbawionej znaczenia afirmacji – odpowiadam.

Enid przytakuje, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. Wracam do naszego pokoju w ciszy, sama.

Moi rodzice i Pugsley wyjeżdżają przed kolacją, co jest jedyną dobrą rzeczą, która mnie dziś spotkała. Stoję razem z nimi na okrągłym podjeździe, nie starając się nawet ukryć swojego zniecierpliwienia.

– Chłopaki, czy możecie poczekać w aucie? – mówi moja matka, zwracając się do reszty rodziny po tym, jak już się z nimi pożegnałam. – Wednesday i ja potrzebujemy chwili na osobności.

Aby nie opóźnić ich wyjazdu, decyduję się nie wyrażać przekonania, że nigdy nie miałyśmy – i prawdopodobnie mieć

nie będziemy – interakcji, która wymagałaby chwili na osobności.

Gdy znikają w karawanie, rzuca mi zdecydowanie niesentymentalne spojrzenie.

– Chciałabym, żebyś wiedziała, że poprosiłam wszystkich naszych krewnych, aby powiadomili mnie, gdy tylko twój cień padnie na ich próg. Nie masz dokąd uciec. Postaraj się wykorzystać czas spędzony tutaj jak najlepiej.

W myślach drwię sobie z tych uwag. Tak jakbym w pierwszej kolejności planowała udać się do krewnych.

– Jak zwykle mnie nie doceniasz, matko.

Ignoruje moje słowa, sięgając do torebki, którą zwykle nosi za nią mój ojciec.

– Mam dla ciebie mały drobiazg.

Wręcza mi naszyjnik wysadzany czarnymi kamieniami. Pośrodku zawieszki znajduje się srebrna litera W – lub M, w zależności od tego, jak się ją obróci. Jest ohydny.

– Zrobiono go z obsydianu – mówi. – Azteccy kapłani używali tych kamieni do wywoływania wizji. To symbol naszej więzi.

Słowo „wizje” napawa mnie wstrętem. Nie wiążę go ze strachem, niemniej jestem zdeterminowana, aby zachować je dla siebie. Czymkolwiek ono jest.

– Nie jestem tobą, matko – mówię. – Nigdy się nie zakocham, nie będę prowadziła domu ani nie założę rodziny.

Pociąga nosem, tak jakby dało się ją zranić.

– Podobno dziewczynki w twoim wieku mają w zwyczaju mówić przykre rzeczy. I nie powinnam brać sobie tego do serca.

– Na szczęście nie masz serca.

Te ostatnie słowa wywołują uśmiech na jej twarzy.

– Och, dziękuję kochanie.

Następnie wciska mi torbę z okazałych rozmiarów kryształową kulą i obiecuje odezwać się (mimo moich protestów) z końcem tygodnia, po czym odjeżdżają. Stoję na wietrze i oddycham z ulgą. Wiem, że Nevermore nie jest miejscem dla mnie. Gdy jednak nie stoją mi nad głową, nie czuję się zmuszana do wchodzenia w rolę, którą chcą mi narzucić.

Rolę niedojrzałego dziecka. Przyszłej wariatki. Zbuntowanej córki. Członka rodziny Addamsów. Nie dam się zamknąć w żadnej z tych szufladek.

Pogrążona w fantazjach dotyczących ucieczki, nie zdaję sobie sprawy z tego, że właśnie teraz tuż za rogiem rozgrywa się jedno z serii tajemniczych wydarzeń. Takich, w których niebawem przyjdzie mi wziąć udział. O szczegółach dowiaduję się jednak znacznie później. W dniu mojego przyjazdu nie zobaczę zdjęć porozrywanych członków podróżnika zwisających z konarów drzew ani nie poznam przyczyny jego śmierci.

Nie dowiem się o głębokim przekonaniu szeryfa z Jericho, że morderstwo to – nie będące odosobnionym przypadkiem – ma jakiś związek z Akademią Nevermore, ani o powodach uprzedzeń, które żywi.

Następnego ranka lokalna gazeta opublikuje stonowany artykuł na temat ataku niedźwiedzia. To on będzie inspiracją dla pewnego makabrycznego opisu, który umieszczę później w mojej powieści. Jednak prawda, jak to często bywa, okaże się o wiele dziwniejsza od fikcji.